



Józef Walaszczyk

część II z II

Sygnatura notacji: **N1246**
Data urodzenia: **13.11.1919 r.**
Data nagrania: **12.04.2018 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 52 min, część II: 34 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Walaszczyk: Mam uprzejmą prośbę, żeby pan powiedział jedno zdanie, że osoby, które zatrudniłem, zatrudniliśmy w majątku, to było tam dwudziestu pięciu Żydów. I potem jeszcze prosiłbym, żeby pan powiedział, tych, których wyłapali, bo oni do getta pojechali czy... No zabrali ich do getta. No to to, gdyby jeszcze raz mógł pan to powiedzieć. Pan Wengrow był Żydem i on się ze mną skontaktował, żeby trzydzieści-czterdzieści osób narodowości żydowskiej, żeby zatrudnić w majątku i w fabryce. Udało mi się zatrudnić trzydzieści osób młodych, narodowości żydowskiej i w fabryce, i w majątku. Po roku i trzech kwartałach większości udało się, tak jak im zleciłem, uważać i w razie niebezpieczeństwa chować się. Natomiast pięć... Tamci się schowali, natomiast pięć... Nie pamiętałem dokładnie, pięć albo sześć osób zostało i samochód ich zabrał do getta w Rawie Mazowieckiej. Żeby te tematy pomocy Żydom, tej, której panu się udało tak skutecznie udzielić, może by pan opowiedział o medalu. Kto z tych Żydów, którym pan pomagał, przeżył, z kim pan był w kontakcie. Z tego co wiemy, wniosek do Yad Vashem złożyła Irena. Po wojnie, Anka i ta Helenka, one sobie poszły do swoich, natomiast Irena nie chciała wracać do Izraela, została ze mną jeszcze trzy lata, prawie trzy lata została ze mną. Ja nie chciałem zgłaszania mnie do Yad Vashem, bo uważałem, że mnie to jest niepotrzebne absolutnie. Była wojna, były takie potrzeby, zrobiłem to, co człowiek powinien zrobić i nie mam zamiaru dalej tej sprawy ciągnąć. I Irena zachorowała, już była starsza, zachorowała i wezwała mnie do, że tak powiem, do chorego łóżka, więc przyszedłem i powiedziała: „Słuchaj, ja, ponieważ nie wiem, czy wyzdrowieję, może nie wyzdrowieję, to ponieważ uważam za swój obowiązek zgłoszenia ciebie do Yad Vashem i tam ciebie zgłosiłam, czy ci się podoba, czy nie”. Powiedziałem: „Zrobiłaś, to zrobiłaś, taka jest twoja wola, dobrze”. Tak było w 2000 roku. Jeżeli chodzi o pozostałych, to Helenka wyjechała do Ameryki i przysyłała do mnie dziękczynne listy, które mam, ale ja raz jej odpisałem i korespondencji dalej nie ciągnąłem, nie wiązałem. Teraz, jeżeli chodzi

o Amerykę, to byłem w delegacji rządowej w Stanach Zjednoczonych, gdzie byli „Sprawiedliwi” i dwie Żydówki, które były uratowane. I byliśmy w Waszyngtonie, byliśmy u prezydenta Obamy. Byliśmy w Kongresie, wygłaszaliśmy w pięciu uniwersytetach prelekcje, jak również w prasie, gdzie byliśmy: i w „Washington Post”, i w gazetach nowojorskich też. Gdyby jeszcze pan dał radę, można by opowiedzieć o tym, dlaczego pan się nie znalazł w Powstaniu Warszawskim i o tym całym sfingowanym Czerwonym Krzyżu w dulażu pruszkowskim. Ja bym chciał Nowe Miasto opowiedzieć. Armia Krajowa zleciła mi... Miałem samochód zepsuty, jechałem pociągiem do Nowego Miasta i miałem lewą paczkę Armii Krajowej. Po przyjechaniu do Nowego Miasta, stacja i cały teren był obstawiony przez żandarmerię. Zabrali nam wszystkie bagaże na wozy, wszystkich nas zatrzymali i mieliśmy iść na rewizję do komendatury. I przed... Już miał się odbyć odjazd, gdy doszedł do mnie dowódca, taki Polakożerca, Hoffmann, który był specjalnie wydelegowany do Nowego Miasta, do niszczenia partyzantki. Doszedł do mnie, pyta się: „Gdzie są twoje paczki?”. Ja mówię: „Przecież pan stał, jak paczki zostały mi zabrane, położone na wóz”. „A ich nie ma”. Ja mówię: „To przecież ja tutaj stoję ze wszystkimi i nie mam nic z paczkami do czynienia”. „Ale ich nie ma”. Ja mówię: „To ja nie wiem co...”. „A dlaczego twoich nie ma, a inne są? To ty musisz mieć jakiś kontakt ze złodziejami”. No i aresztowali mnie, wzięli mnie na poczekalnię, zbili okropnie, bo już szkoda im było rąk, to płazami bagnatów mnie bili po plecach i po głowie. I nic się nie dowiedzieli, bo nawet żebym wiedział, to bym też nie powiedział. To mówili: „To my ci zrobimy cyrk, to ty powiesz”. Kazali mi wyjść na pole i kazali mi skakać. Jeden strzelał z karabinu maszynowego pod nogi, a drugi nad głową i ja między tymi kulami musiałem skakać. No w końcu im się znudziło, bo nic nie powiedziałem. To zarządzili doraźny sąd polowy. Usiadło czterech oficerów i, że tak powiem, rozpatrywali sprawę i skazali mnie na karę śmierci z wykonaniem natychmiastowym. Wyznaczyli pluton egzekucyjny, trzech żandarmów, postawili mnie pod ścianą. Tylko po niemiecku prosiłem, żeby nie wiązali, że będę stał spokojnie. I miałem zamiar krzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła!”, ale popatrzyłem na ten tłum ludzi, 100–150 osób, mówię, jeszcze jakiś zrobi się ruch i jeszcze ktoś wpadnie. I zrezygnowałem. Tylko stałem wyprostowany i czekałem na śmierć. No i on, jak doszedł, że już miał być... Bo było tak, że: Achtung! Ein, zwei, drei, Feuer! Uwaga! Raz, dwa, trzy, ogień! No i on jak powiedział: Drei, ja zamknęłam oczy, bo nie chciałem widzieć tego ognia z karabinów i czekałem na: Feuer!, a w tym momencie on krzyknął: Halt! Halt! Halt! I stanął koło mnie, i mówi: „Taka śmierć jest dla ciebie za lekka, ja ciebie wyślę do Oświęcimia, tam cię zabiją, a na razie pójdziemy na komendę i jeszcze na komendzie porozmawiamy”. No i trochę żałowałem, że mnie nie zabił, bo na komendzie to mogłem już ducha wyzionąć i nie wytrzymać. No i czwórkami szliśmy na komendę. I w trakcie tego pochodu, przed komendą na jakieś pięćset metrów, motocykl niemiecki zajechał drogę, wręczył Hoffmannowi list. List otworzył, zaczął kląć. Doszedł do mnie i mówi: „Dostałem polecenie natychmiastowego ciebie zwolnienia, ale masz zakaz wstępu do Nowego Miasta. Każdy musi cię zastrzelić, jak ciebie zobaczy w Nowym Mieście”. No więc wyszedłem, wskoczyłem do powozu, bo matka się temu, moja biedna, przyglądała. I kazałem z drogi zjechać w pole i jechać po oranym, żeby żaden motocykl nie mógł na orane wjechać. I tak bocznymi drogami żeby uciec do domu. Ale przyszło lato i mnie diabli brali, że mnie Polakowi nie wolno do Nowego Miasta wjechać. Wziąłem, kierowcy poleciłem, żeby opancerzył samochód, za tylnymi kołami stalowe chlapaki i bak otoczony blachą stalową. Szoferka, na pięćdziesiąt centymetrów ułożone bale, bale dębowe. No i pojechaliśmy do, pojechałem do Nowego Miasta. Stanąłem przed komendą, wysiadłem, zapaliłem papierosa. Oni się opalali na tarasie. I któryś wziął lornetkę, spojrzął, zrobił się ruch. Ja wskoczyłem do samochodu, a wytoczyłem drogę, miałem siedem kilometrów do lasu. W lesie miałem, dukt już sobie wyznaczyłem. I prosiłem wujka, żeby spowodował, żeby może tam mnie, partyzanci mnie przypilnowali. Oni wysłali za mną dwa motocykle z karabinami maszynowymi,

które bez przerwy nas ostrzeliwały. Chcieli nas wyprzedzić, ale ja obserwowałem w lusterkach i tylko mówiłem: „Na lewo, na prawo”, bo jak by nas wyprzedzili, to by nas na miejscu zabili. I dojechaliśmy do lasu, skręciliśmy w dukt. Oni wyskoczyli z motorów i za nami zaczęli biec, za samochodem. Okazuje się, że partyzantów nie było, bo byli gdzie indziej potrzebni. I powiedziałem kierowcy, że jeżeli oni wejdą dalej niż dziesięć metrów, to zostawiamy samochód i tam mieliśmy upatrzone taki zagajnik, gdzie był bardzo gęsty, że tam jak psy się, w to wejdziemy. Ale oni weszli dziesięć metrów i stanęli, bo oni się lasu też bali. I zapalili papierosy, stanęli, i myśmy odjechali. Drugie, dostałem polecenie zbadania... Za Pilicą Hoffmann wysiedlił trzydzieści kilometrów kwadratowych, wszystkie domy wysiedlił i zaminował, żeby partyzanci nie mieli wejścia na most, na tę stronę Pilicy. Na moście napisali, że przekroczenie mostu grozi karą śmierci. No i dostałem polecenie, żeby zobaczyć, co się dzieje w środku. Obserwacje były takie, że oni na dwie godziny schodzą z mostu, te patrole, idą na obiad. Ja w ciągu tych dwóch godzin przyjechałem, zrobiłem sobie papiery do Radomia, szlaban utopiłem w Pilicy i pojechałem. No i przejechałem jakoś szczęśliwie, nie wysiadałem, obejrzałem, zrobiłem sprawozdanie. Przejechałem całą tę drogę. Teraz jeżeli chodzi o Powstanie. Ja byłem, o piątej godzinie byłem na Żurawiej. Dostałem polecenie dostarczenia, bo przyjechały konie do Grodziska, żeby doręczyć przesyłkę dla Ryłska. Wsiadłem w WKD, pojechałem do Grodziska, wręczyłem i tym samym pociągiem wracałem z powrotem. I na Okęciu otoczyli nas lotnicy niemieccy, i strzelali, ile się dało. Więc motorniczy stanął i nie wiedział, co robić. Więc mu powiedziałem, że niech włączy tylny bieg i... A my się położymy. I wszyscy, którzy są w pociągu, niech się kładą na podłodze. No i my się położyliśmy na podłodze, on włączył tylny bieg, po tym samym torze pociąg pojechał sam i żeśmy spod tego ostrzału wyszli. A w tym pociągu była moja znajoma, taka młoda osoba i powiedziała, że ona nie ma gdzie i czy może zostać ze mną. A miałem willę w Podkowie Leśnej znajomych, którą używaliśmy w razie potrzeby. No i ja zatrzymałem się w tej willi na razie, bo myślałem, że może następnego dnia do tej Warszawy dotrę. Bo spodziewaliśmy się bolszewików i żeśmy wszystkie rzeczy i wszystko wywieźli do Warszawy. No, ale sytuacja się taka zrobiła, że do Warszawy powrotu nie było, a Warszawa walczyła i była bombardowana i niszczona do imentu. Jak Warszawa... Dopóki były telefony, byłem w kontakcie telefonicznym z Warszawą, no, a potem już pilnowałem, co... Chciałem być blisko Warszawy, żeby wiedzieć, co robić dalej. Jak Niemcy zarządzili ewakuację do Pruszkowa, to ta moja znajoma... Irence poleciłem, żeby wzięła ze cztery-pięć osób, młodych ludzi, kupiłem fartuchy, kupiłem... Kazałem zrobić Czerwony Krzyż, że są z Czerwonego Krzyża i żeby wchodzić do... Poza listą, którą dostała, to żeby, jeżeli komuś trzeba pomóc, żeby pomagać. Między innymi wyciągałem też rannych Powstańców, na których Niemcy polowali. Jakby pan był jeszcze raz uprzejmy zdanie o tym Pruszkowie, że to był obóz przejściowy po Powstaniu, w Pruszkowie. No więc, to był obóz przejściowy, gdzie ludzi wywozili gdzieś, albo na trasy ich wrzucali, albo do obozów, do Niemiec. I to bardzo dużo wywieźli. Ja zrobiłem, wyprodukowałem takie lewe papiery, że zbieram ludzi do pracy w majątku, do kopania kartofli. Zrobiłem taki wóz specjalny na trzydzieści osób, z siedzeniami i po te trzydzieści osób przewoziłem do Ryłska. Podkowa Leśna była otoczona własowcami i za każdym razem oni badali dokumenty. No i ja ciągle te trzydzieści osób, bez przerwy, przewoziłem. I jedni jechali do domu, a część zostawała w Ryłsku i miałem tam bardzo dużo znajomych i nieznajomych ludzi. To było 8 grudnia, wstałem rano o szóstej, żeby pójść do fabryki, żeby zobaczyć, jak zmiana przechodzi z nocnej na dzienną i wpadłem prosto na Gestapo, które mnie z miejsca zatrzymało. I powiedzieli: „Dobrze że przyszedłeś, pokaż, gdzie jest radio, gdzie jest broń”. Ja mówię: „Żadnego radia ani broni nie było i nie ma, ale jak panowie chcą sprawdzić, proszę bardzo”. Więc zaczęli robić rewizję. Radio było i nawet stali nad tym radiem, no ale to było tak urządzone, że radio było, jak się nie słuchało, to było w takiej komórce, na której stały smary i się wylewało na podłogę oliwę. I jak taki

Niemiec w butach wyszmalcowanych elegancko, wpadł, to klęli, że jest brud, smród i że dalej nie mogą wejść. Nie znaleźli nic. Aresztowali wszystkich. Co znaczy, wszystkich – wszystkich pracowników i ich rodziny, i wszystkich ściągnęli do pałacu. Przyjechała ekipa, specjalna gestapowska, każdy miał kupę akt. Było ich pięciu czy sześciu. Siedzieli przy stole, każdy poszczególnie podchodził, mówił swoje imię, nazwisko i oni w tych aktach patrzyli. Mój wujek przeszedł dobrze, nie mieli na niego nic. Ja przeszedłem też, nie mieli na mnie nic. Ale tej nocy u wujka nocował dowódca oddziału leśnego i jego rozpoznali, aresztowali. I tam było tak, że były dwa pomieszczenia: sprawdzonych i aresztowanych. I mój wujek, nie wiem, jak on to zrobił, i tam pilnowali żandarmi, tak zrobił, że uwolnił tego dowódcę tego oddziału leśnego. Powiedział mu, gdzie ma uciekać. Tam był taki loch pod fabryką, specjalny, do którego, nieliczni wiedzieli, że tam jest wejście z zewnątrz. No, ale jego aresztowali, wujka. Przerwali tę całą historię i kazali się wszystkim ustawić rzędem i co dziesiątego brali jako zakładnika. Wzięli właściciela majątku, pana Okęckiego, Irenę wzięli. Ja dziesiąty nie byłem. Ja patrzę, ta Irena, łzy jej lecą, płacze, stoi, patrzy na mnie i błaga o pomoc. No więc podszedłem do tego dowódcy, którego już znałem, bo mnie badał i mówię, że to jest moja żona, ona jest chora, że bym prosił, żeby jednak ją zwolnił, bo... A on mówi: „Co? Chodź i ty”. I mnie aresztował. Więc wziąłem tę Irenę i powiedziałem: „Słuchaj, idziemy na koniec kolejki aresztowanych”, bo liczyłem, że się nie zmieszczę w samochodzie. Jak doszliśmy do... Ale ponieważ do samochodu brali tylko tych takich bardziej tego, a kazali postawić dwa czy trzy wozy i własowcy byli jako ochrona i otoczony był własowcami cały majątek, pilnowali tych wozów i resztę załadowali na wozy. Jak ja doszedłem do schodów tego samochodu, to mnie ten gestapowiec zatrzymał i pyta się, kto będzie kierował fabryką. Ja mówię: „Nikt”. Mówi: „Jak to nikt?”. Ja mówię: „Proszę pana, aresztował pan mechanika, zastępcę mechanika, aresztował pan wszystkich techników, nikogo... I dyrektora, kierowników, magazynierów. Nie ma kim kierować”, mówię. Mówi: „Jak to nikt? Musi być dostawa. Ty będziesz kierował, ty musisz to zorganizować”. No i mnie i Irenę z tego wycofał. Jak on mnie z tego wycofał, to ja za tymi własowcami posłałem mojego takiego pomocnika, pomocnika, asystenta. Dałem mu pieniądze, dałem mu tam jeszcze inne rzeczy, i żeby do tych własowców. I on od tych własowców połowę ludzi wykupił, ale połowy nie chcieli, bo powiedzieli, że jak wszystkich puszcza, to ich aresztują. Tak się skończył ten... A jeszcze chciałem powiedzieć, że jeszcze przed, że w międzyczasie, po tym Powstaniu. Wszyscy spali, ja jeszcze pracowałem, siedziałem, pracowałem. I walenie do drzwi. Mówię: „Jakiś koń zachorował czy w fabryce coś się stało”, bo w nocy było dziesięć psów, nie wolno było nikomu wejść na teren, bo by go rozszarpały. Więc wyszedłem na ganek, a tam stało dwóch gości, jeden mi przystawił pistolet do serca, drugi wyciągnął papier i odczytał mi wyrok śmierci. Więc musiałem szybko myśleć. I mówię: „To jest kłamstwo, nieprawda, co pan tutaj czyta, a wam to się źle powodzi, bo jesteście bardzo kiepsko ubrani, a tutaj leży na kupie 300 kilo srebra”. Oni mówią: „Kłamiesz”. Ja mówię: „Przecież można sprawdzić”. „No to pokaż”. I wziął, przestał czytać ten wyrok, pistolet zabrał od serca. Doszliśmy do tych szuflad, gdzie było rzeczywiście srebro. Ja te szuflady wysunąłem, oni zaświecili latarkami i im błysnęło srebro, a obok były drzwi do ucieczki. Ja do wujka, oni za pistolet i na dół. Wujek mój zginął w Gross-Rosen, nie wrócił, nawet jego szczątków nie ma. A ci, którzy przyszli wykonać wyrok, to byli od kogo? Komuniści, partia komunistyczna. Partia komunistyczna. Był zamach na mojego wujka, ranili go, bo on... Bo były partyzantki. Była partyzantka komunistyczna też i on tę partyzantkę komunistyczną wysunął z tego terenu, tylko była partyzantka akowska na tym terenie tych gmin. Miałbym prośbę, żeby pan jeszcze krótko opowiedział jakby swój życiorys, ale taki bardziej od strony prywatnej, niż od strony tej działalności. Jakie szkoły pan skończył, czym się pan zajmował w życiu? Ja skończyłem liceum Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie na Senatorskiej koło zamku. Interesowały mnie sprawy gospodarcze i byłem na praktyce w Ministerstwie Skarbu, gdzie były pierwsze

maszyny liczące. Pracowałem na tych maszynach liczących w kontroli skarbowej, w analizach. I jeżeli chodzi o moje zainteresowania, to była gospodarka i analityka, dlatego pan Okęcki powierzył mi, był spokojny, że ja głupstw nie zrobię i głupstw nie zrobiłem. Natomiast po wojnie, to będzie dużo do opowiedzenia. Jak weszli Rosjanie, to ja byłem w fabryce. Przyszedł do mnie pracownik i mówi: „Proszę pana, na polach naszych straszna wojna”. Ja wyszedłem i zobaczyłem, że cofają się wojska niemieckie, a za nimi kukuruźniki i czołgi i ta cała fala niemiecka idzie na majątek. Kazałem wygasić kotły, kazałem wszystkim do domu, zamykać konie, krowy, żeby budynki były wszystkie pozamykane szczelnie i sam pobiegłem do domu. Kule już gwizdały dookoła. Wszystkich wzięłem do piwnicy. Tam było kilkadziesiąt osób w piwnicy, a sam stanąłem, na zdjęciu panu pokażę, w ganku i obserwowałem, co się dzieje przed domem. I Niemcy się cofali, zaczęli wpadać pierwsi Niemcy do hallu. Ja ich rozbrajałem. Rozbroiłem tak siedmiu Niemców gołymi rękami. Kazałem im się położyć na podłodze, a te granaty i broń kłaść na stole. I jak już zaczęli się bić pięć metrów przed domem na bagnety, to skoczyłem do piwnicy zobaczyć, czy... Bo o co mi chodziło, żeby nie zrobili fortecy z tego, żeby nie zrobili sobie punktu oporu, żeby nie zrobili ze dworu. Ponieważ już tamci byli unieszkodliwieni, a tutaj już Rosjanie byli przed domem, tak że poszedłem do piwnicy. Jak strzały ustały, wyszedłem i czekał na mnie major radziecki. Pytał się, czy są, czy poza tymi są jeszcze jacyś Niemcy. Ja powiedziałem, że nie wiem. A była taka rzecz, że ostatnich dwóch to weszło esesmanów, ale już jak była ta na bagnety. I ja im też kazałem się położyć, a oni wyciągnęli pistolet i chcieli mnie zastrzelić. Powiedzieli: „Co? My?”. I poszli do domu, w środek domu. I jak mnie ten major pytał, to ja mówię: „Proszę pana, ja nie wiem, bo ja w ostatnie minuty byłem w piwnicy i co się działo tutaj, to trudno mi powiedzieć. Trzeba zbadać”. No i żeśmy zrewidowali cały dom. I ja w pewnym miejscu czułem oczy. Czułem oczy. I jak... Bo nic nie powiedziałem, bałem się, że będzie strzelanina. Nic nie powiedziałem. I Rosjanie proponowali mnie, bo chciałem do drugiego majątku pojechać, zobaczyć, co tam się dzieje, proponowali, że mnie zawiozą czołgiem. Powiedziałem, że bardzo dziękuję, ja sobie pojedę końmi. Wziąłem sobie konika, bryczkę, wyjechałem i prosto wyjechałem na niemiecki samochód pancerny, który był schowany w krzakach. Ja udałem, że ich nie widzę, oni udali, że mnie nie widzą. I pojechałem tam do tego majątku. I tam, ten który czołgiem chciał mnie wieźć, tam mnie zatrzymał i mówi: „Coś panu pokazać”. Byliśmy na... We wsi, na drodze i... Droga była jakiś kilometr dalej. Na tę drogę wyjechało z pięćdziesiąt samochodów z wojskiem niemieckim i za każdą chałupą był schowany jeden czołg radziecki. Jak oni byli naprzeciwko tych samochodów, on wydał rozkaz salwy. Lepiej nie mówić, co się tam działo, jak oni ostrzelali z czołgów te samoloty, straszna rzecz. Aha! I ja wróciłem do Rylska. Wieczorem przychodzi do mnie dwóch pracowników i mówią: „Proszę pana, przyjechało kilku z NKWD i powiedzieli, że będą pana rano aresztować. Niech pan weźmie cokolwiek tego, niech pan idzie natychmiast do nas, my pana przetrzymamy do rana u siebie w domu, a rano podstawimy panu konie”. Podstawili mi konie i ja... Nocowałem u jednego, u Kowalskiego. Rano postawili mi konie i ja rano wyjechałem o piątej, o świcie. To wszystko.